

W NIEMIECKIM PRZEDSZKOLU

Jestem nauczycielem wychowania przedszkolnego i pracuję w gdyńskim przedszkolu. O programie „Leonardo da Vinci” oraz innych tego typu projektach wymian i staży w krajach Unii Europejskiej słyszałam już wcześniej, ale nie przypuszczałam, że i ja będę mogła uczestniczyć w takim programie, którego pomysłodawcą była Gdyńska PWSH.

Jako kraj odbycia stażu wybrałam Niemcy, ponieważ miałam nadzieję, że odświeżę moją znajomość języka niemieckiego. Drugim powodem podjęcia decyzji wyjazdu a tym samym rezygnacji z urlopu (staż obejmował pełne 2 miesiące), była chęć obserwacji pracy nauczyciela przedszkola, metod przez niego stosowanych oraz porównanie bazy polskich i niemieckich przedszkoli.

Zaproponowano mi odbycie stażu w przedszkolu z farmą w ekologicznej części Lipska. Z chęcią i dużym zainteresowaniem przyjąłam tę ofertę, gdyż wydawało mi się, że pozwoli mi odkryć nowe metody nauczania i wychowania. Przedszkole w Lipsk-Mölkau to niewielka placówka z 47 miejscami, w tym 8 miejsc przedszkole zapewnia dzieciom autystycznym lub z innymi zaburzeniami rozwoju. Założenia tego przedszkola to m.in. poznawanie naturalnego rytmu przyrody, zbieranie doświadczeń poprzez kontakt ze zwierzętami we własnej oborze, rozwijanie poczucia odpowiedzialności, dużo ruchu i zdrowe odżywianie, wzmocnienie układu odpornościowego i inne.



Dwa miesiące pobytu pozwoliły nabyć wiele nowych doświadczeń, nie sposób ich wszystkich wymienić. Nie wszystko można by i nie wszystko warto przenosić na grunt polskich przedszkoli.

Żywy kontakt z naturą polegał m.in. na tym, że wychowawcy wykorzystywali pobyt w pobliskim parku, lesie, łące czy polu do oddziaływania na wszystkie sfery rozwojowe wychowanka.

Dzieci wyposażone były w ubiór pozwalający przebywać na świeżym powietrzu o każdej porze roku, bez względu na pogodę. W szatni zgromadzone były kalosze, spodnie i kurtki na deszcz, szlafrociki do osuszenia po kąpieli w

upalne dni w ogrodzie. Zimą rodzice przynosili dodatkowe ciepłe okrycia i termosy do gorącej herbaty, które dzieci zabierały na wędrowkę po okolicznych terenach. Codziennie od godz. 8³⁰-11³⁰ oraz od 14³⁰ aż do rozejścia się do domów dzieci przebywały na świeżym powietrzu. Podobnie jak u nas wybrany temat kompleksowy realizowany był przez 1-2 tygodni. Wychowawcy dostarczali pomoce do zdobywania samodzielnych doświadczeń w kontakcie z naturą. Oprócz tradycyjnych pomocy były to lupy, sznurki, pojemniki do łapania i obserwacji owadów, ale także scyzoryki, którymi uczyły się posługiwać zarówno 6-latki jak i 3-latki (w Niemczech wszystkie grupy są zróżnicowane wiekowo).



Największe moje zdziwienie wywołały prace w parku przy remoncie mostka. Pracownik, który przyjechał w tym celu wykonywał wszystkie czynności jak np. przycinanie desek, wiercenie dziur, wbijanie kołków, gwoździ, obcinanie sterczących gałęzi przy udziale dzieci. Pozostałe maluchy mogły samodzielnie uczyć się posługiwać narzędziami wykorzystując specjalnie do tego obcięte drzewo leżące w pobliżu. Dzieci z piłami lub wiertarkami na akumulatorce to w polskim przedszkolu raczej niemożliwy widok.



Takie niecodzienne dla mnie sytuacje zdarzały się częściej. W Niemczech grupy przedszkolne są mniejsze niż w Polsce a pracuje w nich jednocześnie dwóch wychowawców. Na jedną dorosłą osobę przypada, więc od 7- 10 dzieci. Ta sytuacja wydawała mi się komfortowa. Czyniła pracę wychowawcy spokojniejszą a dzieciom umożliwiała dużą swobodę w działaniach, stających się niebezpiecznymi w większej grupie.

Nie zamierzam oceniać pracy wychowawców niemieckich. Różnice, które dostrzegłam wynikają z innego systemu oświaty a także czynników kulturowych i innych. Pobyt dostarczył mi wielu niezapomnianych wrażeń. Niektóre z zaobserwowanych działań postaram się w miarę możliwości przenieść do swojej pracy. To, co na pewno czyni naszą pracę podobną, to chęć pomocy dziecku w radosnym odkrywaniu świata.



mgr Edyta Marciniak